Rok III. Kraków, 1 sierpnia 1900 r. Nr. 15.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 | 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. ck. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamiesczone w Nrze 14 czasopisma drukowego „Bocian“ z dnia 15 lipca 1900 artykuły z napisem: a) „Co to jest miłość“ str. 2 całe. b. „Fatalne omyłki druku — z powieści“ str. 9. c. „Znajdą się potem“ str. 9 całe. d. „A la Kaphorn“ od słów „dwóch chłopaków w życie“ do „A dıugiemu nogi“. e. „Strejk“ str. 5 całe. f. „Nieszczęśliwy“ zdanie „Bo był u Faraonowej bez prezerwatywy“. g. „Precz ze skrzypcami“ całe. h. „Niech powiedzą“ całe, str. 8. i. „Rozmówki polsko francuskie“ od słów „beax lit“ do „Madame obligée“. k. „Źle zrozumiał“ od słów „Niemiec myśląc“ do „niech przyjdzie‘. l. „Nie on« str. 4 zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów; zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w tych artykułach przedstawia czyny sprośne i nieobyczajne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 16 lipca 1900. Wawrausch m. p.

W rodzinie.

Brat (do gderającej wiecznie siostry): Jestem szczęśliwy, że jesteś moją siostrą.

— Dlaczego?

— Bo jestem pewien, że w ten sposób nie możesz być nigdy moją żoną.

W SĄDZIE.

Sędzia. Musiałeś się od dawna obracać w towarzystwie złem, niebezpiecznem i zepsutem.

Złodziej. Panie sędzio! od dwunastego roku życia miałem tylko z adwokatami i sądem do czynienia.



Przysłowia.

Że drożyzna, a więc da się
Zagrać darmo na pianinie,
Rzewne śpiewki
Lecz gdy człowiek jest przy wenie
To najlepsze jest ćwiczenie,
Bez panewki.
Gdzie graniczne stoją słupy,
Tam Anielcia daje serce
W swej miłości.
Gdy profesor lekcyę wszczyna,
Tnie pan Władzio scyzorykiem
Rzeźbę w kości.
Głoszą ludzie, że u kupca
Trudno się spodziewać wina
Bez domieszki.
W tem jest pono cała wina,
Że Jaś źle zasadził kwiatki
U Agnieszki.

Eunuch.

Nad morzem.

Morze ma perły, lazur nieba, gwiazdy — lecz serce kobiet ma zawsze — stałe ceny...

— Nie — pani jesteś zbudowaną, jak Venus?

— Dobrze, ale skąd pan możesz o tem wiedzieć — przecież bliżej się nie znamy...

Kto powiedział: „Dziękuję ci, mój łabędziu?“

— Leda...

Kobiety dają zwykle więcej, aniżeli obiecują. Mężczyźni przeciwnie...

Panie, dokąd chcesz mię pan prześladować; — jestem już u celu!

— „Lecz ja jeszcze nie“!...

NA KOLEI.

Mąż (żegnając żonę, wyjeżdżającą na lato do Krynicy). Szczęśliwej podróży, najdroższa. A bądź mi tam wierna!...

Żona. Mój drogi, jakże możesz w ostatniej chwili dawać mi tak ciężkie zlecenia?...

Za kulisami.

Facet. Ciekawa rzecz jak ja tracę pamięć; po 3 dniach już zwykłe wszystko zapominam.

Chórzystka. Wiesz co, to pożycz mi 10 blatów na cztery dni.

Między przyjaciółkami.

— Słyszałaś Stefka — podobno Mańka wychodzi za mąż? Nie wiesz dlaczego?

— Dlaczego nie wiem, lecz to wiem, że z pewnością nie z ciekawości...

Także dowód.

Mąż przeczytawszy list przyniesiony do żony, robi jej gwałtowną scenę.

Żona: Ależ ten list nie do mnie pisany!

Mąż: Jakto nie do ciebie? Tu przecież najwyraźniej napisane: „Twój stary niedołęga niczego się nie domyśla“ — jakże zatem możesz się jeszcze wypierać?!...

Usechł z miłości.

Jan się zakochał z całych sił
W nadobnej raz dzieweczce,
I dla niej cierpiał, dla niej żył,
Rozcałowywał ją na beczce.

I usechł chłopiec jako kwiat,
Jak w późną jesień schną liście,
Bo nos tam, gdzie nie trzeba kładł;
I zmarł kiep — wszak słyszeliście.

Aga Kier.

ZA KULISAMI.

Za kulisami kłóci się jedna z chórzystek z jednym ze swych wielbicieli.

— Możesz być pewnym, że z naszej zażyłości już szluss, przecie mię znasz całą na wylot.

— Na wylot to niby nie bardzo, ale tak częściowo — powiada na to facet.

Sen to śmierć.

Ona nie gniewała się całkiem. Z całym spokojem duszy słuchała opowiadania jego, a które dotyczyło ich trojga. Tylko oczka, jej niebiańskie oczka, świeciły od czasu do czasu fosforycznym blaskiem, rzucając formalne refleksy na opowiadającego, przystojnego, trzydziestoletniego bruneta — kuzyna.

Tuż obok nich siedział, a raczej leżał we fotelu jej schorowany małżonek, słuchając z ciekawością opowiadania, a które mimo nadzwyczajności dotyczyło ich trojga.

— Szaleniec!. .

Małżonek jej, z cierpiącemi nogami, owiniętymi we flanelę, śmiał się serdecznie z historyjki, młoda zaś żona — nie mogła inaczej — musiała śmiać się również.

* * *

Imiona i nazwiska nie mają nic wspólnego z opowieścią. On był młodym; ona również, ale związana ze starcem chorobliwym. Czy się kochali? Z początku nie, później cokolwiek. On postanowił piękną, młodą kobietę kochać całem sercem młodzieńczem, lecz ona przysięgła sobie, że tylko do ubóstwiania dopuści, lecz ani kroku dalej!...

Młodzieniec mógł czynić i mówić, co chciał, kobieta miała dla niego zawsze tylko tę odpowiedź:

— Com przysięgła u ołtarza, tego święcie dotrzymam.

— A co pani przysięgła?

— Że póty, póki on żyje, do niego należeć tylko będę w wierności i...

— Miłości chciała pani powiedzieć?

— A więc — w miłości...

Młodzieniec roześmiał się półironicznie.

— Pani więc wierzy, żeś tę część przysięgi dotrzymała?

Młoda kobieta wstrząsnęła jasnymi splotami.

— To, to może nie, ale do wierności mogę się zmusić.

* * *

Promienie słoneczne padały ukośnie na ziemię i topiły ją formalnie. Ona otworzyła okno, przez które tłoczyło się różowe powietrze. Schorowany mąż skulił się w kąciku pokoju na szezlągu, a duszne powietrze po chwili zamknęło mu powieki.

Siedzieli w milczeniu; ona zamyślona, on wpatrzony w nią, tak piękną, tak pożądliwą!... Uchwycił jej małą rączkę i wpijał w różowe paluszki chciwie swoje wargi.

— Usycham z miłości i żądzy...

Małżonek spał w kąciku.

Młoda kobieta westchnęła głęboko, lecz nie odpowiedziała. Tylko jej piękne niebieskie oczy zamgliły się cokolwiek, jakby rzec chciały:

— Konam z pragnienia... z miłości...

Nagle odezwał się młodzieniec:

— Póki on żyje — powiedziałaś pani — będziesz mu wierną?

— Tak — odpowiedziała kobieta.

— Nie mam zamiaru nudzić pani traktatami w tym kierunku. Pani zapewne słyszałaś, że życie snem jest. Otóż ja idę dalej i twierdzę, że sen jest śmiercią.

Kobieta przerwała mu i rzekła:

— I mnie się zdaje, żem zdanie to słyszała już kiedyś.

— Tem lepiej. Człowiek, który tam na szezlągu śpi, przestał w tej chwili istnieć dla świata. Czy to mąż pani, lub też ktoś inny, to nie zmienia sytuacyi.

Małżonek spał dalej w kąciku.

Kobieta zaśmiała się ponownie.

— A więc byłabym w tej chwili — wdową... wolną?...

— Zapewne.

SKROMNA.

— Czy będziesz zadowolona, gdy ci przysięgnę wieczną miłość?

— Wiesz, ja ponad wieczną miłość, wolę już zwykłe małżeństwo.

Z ZAKOPANEGO.

— O pani, kocham cię szalenie.

— Jestem panu wzajemną, ale pańska miłość dozna wielkich przeszkód.

— Dlaczego?

— Jestem mężatką.

— O źle! Czy pani mąż jest młody czy stary?

— Staruszek.

— O pani! A może jest cierpiący?

— Tak, ma nogi sparaliżowane...

— O pani miłość moja...

— Co więcej trochę niedowidzi i mało słyszy...

— O pani kocham cię i wiedz, że żadna przeszkoda mię nie przeraża!

Randka.

Rozpłakała się dziewczyna,
Że zakazał ojciec schadzki,
Więc jej umysł desperacki
Randkę z „Julii“ przypomina:
„O dziesiątej dziś godzinie“ —
Rzekła chłopcu — „po drabinie“!

Księżyc skrył się poza chmury,
Noc tak ciemna „wybij oko“,
Psy zasnęły już głęboko; —
Po drabinie więc do góry
Pnie się młodzian. Wtem trzask głuchy
Szczebel pękł, jak patyk suchy,
A młodzieniec, jak przystało
Potłukł smyk i skromne ciało.

Ennuch.

Na ulicy.

— Coś taki osowiały!

— Powiadam ci, myślę ciągle...

— Daj pokój z myśleniem, nie do swojej rzeczy się bierzesz.

— A zatem nie obowiązuje mię przysięga; — to chciałeś pan wywnioskować?...

— Naturalnie...

Wtedy ukląknął przed nią i patrzał namiętnym, ognistym wzrokiem w jej oblicza. Czuł, jak jej ręka oddawała uściski, zdało mu się, że rozpływa się w eterze miłosnym

Naraz wstała ona i spojrzawszy na męża śpiącego, rzekła:

— Jestem twoją, całuj mię, ach całuj... tak... gorąco...

— — — — — — — — — — — — — — — —

I historyę skończyłem.

Schorowany małżonek zbudził się nagle — roześmiał się w głos i rzekł do zarumienionej żony:

— Nie słyszałem całej, bo zasnąłem w samym początku opowiadania — o ile jednak sobie przypominam, była to historya jakiegoś oszukanego męża! Jacy ci mężczyźni głupi — mój Boże! Gdybym się tak mógł temu głupiemu idyocie serdecznie roześmiać w twarz!...

Młoda i piękna żona zauważyła z przerażeniem, że naprzeciw męża wisiało olbrzymie — zwierciadło.

Reymont

W gaju.

Wiatr lipcowy chłodzi skronie
I mknie sobie w dal;
Dziewczę moje ogniem płonie,
Mną zaś targa żal.

„Podaj rączkę mój aniołku,
Pójdziem razem w gaj.
Ty odpoczniesz tam przy kołku
Ja ci stworzę raj“...

Gaj zielony nas ukrywał
W koło muszek rój
Jam pieszczocie listki zrywał
I układał w zwój.

Strumyk szemrał tuż pod nami
Dźwięczał ptaszą śpiew
Ach nieszczęście z jagodami —
Na sukience krew...

Ennuch.

W budoarze.

Kokotka. Od ciebie baronie zależy tylko, byś pozyskał mą miłość i zrobił mię szczęśliwą.

— Ciekawym, w jaki sposób?

— W najprostszy. Staraj się tylko ożenić bogato.

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor. Zaangażuję panią, jeśli się pani wykaże rutyną w połączeniu z dobrą znajomością...

Artystka (przerywając). O niech pan dyrektor będzie o to zupełnie spokojny, ja mam tylko same dobre znajomości.

Elegancki żebrak.

Pani domu (do dzwoniącego do drzwi żebraka). Idźcie do choroby — niech Pan Bóg opatrzy, nic nie dostaniecie.

W tej chwili słychać, jak na podwórzu zaczyna grać katarynka.

Dziad (z galanteryą). A mogę panią prosić o jednego walczyka?

Na rydzach.

Rankiem w grzybobrania czas
Wlazłem ja do lasu raz.
W tem w pobliżu dziewczę widzę,
Jak w zapaskę zbiera rydze.

Kłaniam jej się, ona nic,
Patrzy tylko gdzie jest rydz,
Bystro w koło okiem wodzi,
Nic ją inne nie obchodzi,
Jak z korzeniem tęgi grzyb.
By więc w serce jej zapukać,
Jąłem dla niej rydza szukać;
Wtedy ona oczkiem łyp.

I zebrałem grzybów siła,
Choć to praca jest i znój,
A dziewczyna wciąż nuciła:
„Oj ty rydzu — rydzu mój“.

Filut.

Odpowiedź w modernistycznym stylu.

Ależ przyjaciółko robisz tak przecudowne oblicze, jakby ci ktoś przeszedł przez twoją pyszną wątrobę.

Willegiatura.

Po nad rzeczką bocian chodzi,
Słońce het gdzieś, aż w obłoku —
Tam to dążą — dwoje młodzi
Miłość, aż im pała... w oku!

Bocian zaśmiał się złośliwie,
Gdy zobaczył ową parę,
Mruknął: — tak się to zaczyna —
On zawraca jej gitarę!

I w czas jakiś od tej pory,
Owa panna zakochana,
Klnie spacery i amory,
Bo wizytę ma bociana!

Cri-cri.

Fflozoficzne myśli.

Ależ panno Wandziu, któżby tak prędko mógł przyjść do celu... jak koń wyścigowy!?

„Raz to nic“ — mówi niezadowolona małżonka.

„O kochaj wiecznie, póki możesz“ — mówi ludowe przysłowie.

Ileż cnoty kobiecej można utopić w butelce szampana?

Cnota, której zawsze strzedz trzeba, nie jest godną posterunku.

Kobiety kochają dwa razy: Z namysłu i bez namysłu.

Na morzu miłości nie braknie nigdy korsarzy.

Z motywów ludowych.

Oj Magdaleno,
Oj ty jedyna
Ze wszyćkich dziewuch
Najlepszo!
Cy ty mnie kochos,
Mnie i mojego
Wieprzo?

Jo ciebie kochom mój Bartosie
A na wiano dom ci prosie,
A jak bande gospodynią
Będziesz miał w domu świnią!

Znawczyni.

— Najdroższy! Powiedz, czy to twój pierwszy całus, który mi dałeś?... Całujesz rzeczywiście z szaloną rutyną.

— A skąd ty wiesz o tem?...

Na wsi.

Ona. Patrzno mężusiu, jak te pszczoły ciągle koło nas latają?

Mąż. Pewnie szelmy zwąchały, żeśmy w miodowym miesiącu...

Nie można.

Nad wrażeniem młodzieńczem pan Piotr się unosi,
Gdy będąc młodym chłopcem — wkradł się do [Antosi.
Antosia była sobie kotka pokojowa,
Ładna, miła i zgrabna, wesoła i zdrowa,
A on ładnego ciała znów wielki amator...
Milknę — dalej nie chyci, bo — bo prokurator!

Cri-cri.

W kąpieli.

— No, rozbierajże się prędzej — na co czekasz?

— Czekam, aż wejdziesz do wody!...

— A to dlaczego?

— Bo ta ochłodzi trochę twój zapał i pozwoli mi dokończyć kąpielowej toalety!...

Nie chodź.

Oj, nie chodź dziewczyno,
Za daleko w lasek,
Bo cię jaki leśny
Przyłapie amorek!

A wiedz przytem dziewczę
To wcale nie bajka!
Że ten amor leśny
Ma straszliwe rogi!

Jak cię gdzie w gęstwinie
Usidli zdradziecko,
Nie przyniesiesz jagód
Ale w łonie przestrach!

Powie ci nie jedna,
Że to prawda szczera,
Która już wzywała
Potem wróżek rady!

I musiała chłodzić
Serduszko tyzanną,
Nie chodź więc do lasu
Jeśli chcesz być zdrową!

Janek.

ZA WYSOKA CENA!

Do pierwszorzędnego fotografa przychodzi pewna dama z towarzystwa i żąda gabinetowej fotografii w balowym kostyumie. — A cena jaka? — pyta fotograficzna pani.

— „Popiersie: 3 miesiące więzienia!“

Confiscable.

Poszli wieczór do ogrodu,
Słowik cudne nucił trele —
Aby rosy ujść i chłodu
Do altany weszli śmiele!...
Lecz gdy ojciec tam wszedł rano
Zastał ich: „skonfiskowano“.

Cri-cri.

Szkoda.

Panna G... pseudo-artystka teatru krakowskiego grała w pewnej sztuce rolę modelki. Rolę tę dano jej li tylko dlatego, że panna G... jest rzeczywiście wspaniale zbudowaną kobietą, to też miała wspaniałą sposobność pochwalenia się przed szerszą publicznością naturalnemi naczyniami do karmienia niemowląt i.. łydkami.

Na drugi dzień po przedstawieniu, napisał recenzent pewnego dziennika (specyalny amator mięsa) artykuł o sztuce a zarazem nie miał słów uwielbienia dla p. Górskiej.

Panna G... przeczytawszy w garderobie recenzyę, aż pokraśniała z radości i pyta, kto to pisał tę recenzyę?

— Pan X... wiesz przecie — znasz go!

— Bardzo zacny człowiek — odzywa się panna G... — gdybym mu się mogła w jaki sposób odwdzięczyć! Szkoda doprawdy, że on jest taki stary i brzydki!...

Skruszony opłatek.

Raz prosiła mię dziewczyna,
Chcąc miłości dać zadatek,
Bym na wilię przyszedł do niej.
Jak to bywa na... opłatek.

A dziś klnie mię dziewczę owe,
Piękne, wiotkie, niby kwiatek,
Żem jej wtedy podczas wilii,
Całkiem skruszył jej... opłatek.

Filut.

Tak się kończy.

Pani drowa... chcąc zamaskować swój stosunek z koncypientem adwokackim swego męża, zwykła opowiadać swym znajomym, że już dlatego nie lubi tego człowieka, ponieważ ten na proszonym u niej obiedzie przywłaszczył sobie parę wykałaczek.

„Tak, droga pani“, odzywa się na to złośliwie jedna z przyjaciółek „od wykałaczek się zaczyna, a na gospodyni domu się kończy.“



W cukierni u Schmidta.

(A parte małżeńskie przy wychodzie.)

Pani Rothweinowa (półgłosem do męża):

— Ty Leosz! Dlaczego ty płacił za trzy herbaty, kiedy my mieli tylko dwa herbaty?

Pan Rothwein (półgłosem do żony):

— Wysz dżeczyno, ja nie wiedział, czy sze to mówi dwa herbaty, czy dwie herbaty. Ny, to ja wolał odraz powedżycz „czy herbaty“, aby nie było wstydu.

Poezye „Wędrowca“.

Pismo ilustrowane »Wędrowiec«, wychodzące w Warszawie, zamieszcza w numerze 29. z dnia 21 lipca 1900 na naczelnem miejscu wierszyk, z którego przytaczamy dosłownie dwie zwrotki:

»Stoi — kmieciowi
Kłania się w pas:
Żnijcie mnie, zdrowi
Już wielki czas.

I już się kładzie
W złocisty łan.
W żeńców gromadzie
Praca — jak tan.

Pomijając błędy ortograficzne, polecamy ów wierszyk światłej rozwadze czytelników — i p. prokuratora.

Podczas przedstawienia.

Chwila po wygwizdaniu i obrzuceniu jajami aktora. Na galeryi zaczyna jakiś andrus wywoływać na całe gardło wygwizdanego przed chwilą aktora.

— Felek, a pocóż ty go wołasz? — pyta siedzący obok drugi andrus.

— A, bo mi jeszcze dwa jajka zostały.

Podobno autentyczne.

Pewien krakowski adwokat dr. S..., wydając przed pięcioma laty córkę za mąż, dał swemu zięciowi oprócz gotówki i parę procesów, które prowadził w swojej kancelaryi. Niedawno temu przychodzi do niego zięć i prosi go, czyby mu nie mógł znowu paru procesów odstąpić.

— A cóżeś z tamtymi zrobił?

— Pokończyłem je.

— A bodaj cię choroba! — krzyknął zirytowany teść — ja piętnaście lat z tych procesów żyłem, a tyś je do pięciu lat zaprzepaścił!

DO HELI.

W twej izdebce dwa aniołki
Strzegły ciszy, ja bez tchu
Całowałem lic twych dołki
I zbudziłem cię ze snu.

Wsparłaś główkę, a oczami
Rozsiewałaś żądzy chuć:
Duś mię, duś mię całusami
I piekielną mękę skróć.

Aga Kier.

Jak ludzie dziś umierają?

Krawcowi Parka ucina nitkę żywota, rolnik kładzie się do ziemi, listonosz kończy swą doczesną pielgrzymkę, buchhalter zamyka księgę swego żywota, a dla zegarmistrza wybija ostatnia godzina.

Ksiądz zasypia w Panu, lampiarzowi gaśnie światło życia, chemik obraca się w proch, kokota siada na łonie Abrahama, dorożkarz odbywa ostatnią jazdę, spirytysta wyziewa swego ducha, tragarz przenosi się do wieczności, turysta wędruje w dolinę Jozafata, dudziarz wydaje ostatnie tchnienie, a szewc wyciąga kopyta.



O kobiecie.

Kobiety okrucieństwo swe okazują dzisiaj w rozmaity sposób: jedne gotują, inne piszą wiersze lub nowele, a inne wreszcie zostają lekarzami.

Szklanki i kobiety powinny być zawsze czyste i bardzo rzadko się... rozbijać!

Mężczyźni znają tylko dwojakie rozgatunkowanie kobiety: ładna — brzydka, młoda — stara.

Nietylko zegar, ale i kobieta nienakręcana psuje się.

Kobietę najłatwiej można zdobyć krytym sztychem.

Kobiety są konserwatystkami co do miłości i nie pragną na tym punkcie żadnej reformy.

Wolimy kobietę upadłą, a podatną, niż cnotliwą, a odpychającą od siebie.

Gorset kobiety pięknej jest godnym przedmiotem zazdrości mężczyzny.

Brać wdowę za żonę znaczy — zjadać resztki po innym.

Kobiety darzą nas chętnie szczęściem, ale chcą mieć w niem swój udział.

Kobieta woli romans w życiu, niż w książce.

Między dyrektorami teatrów.

Pierwszy dyrektor: Czy i u kolegi długi tak rosną, jak u mnie? Ja musiałem wczoraj zaciągnąć hipotekę na budynek teatralny.

Drugi dyrektor: A to zazdroszczę koledze, bo ja już nawet budę suflera obciążyłem hipoteką i wszystkie artystki, które poangażowałem, naciągnąłem na pożyczki.

Dobra rada.

Jeden z naszych abonentów radzi nam, byśmy, chcąc uniknąć konfiskaty, zamieszczali w naszem piśmie bajki i powiastki z czytanek ludowych.

Idąc za jego radą, przygotowaliśmy już znaczny zapas tych rzeczy, jak: »Staś na spodniach zrobił plamę«, »Andziu nie ciąg tego kwiatka«, »Władziu wyjmij zaraz palec«, »Janku, Janku, weź tę rękę«.

W sądzie.

Oskarżony morderca (skazany na powieszenie): Wysoki Trybunale — mnie się stała straszna krzywda!...

Przewodniczący Trybunału: Cierpliwości, cierpliwości, mój drogi! Za parę dni będzie ci wymierzona sprawiedliwość!

MOJA DZIEWECZKA.

Dzieweczka moja wiosny kwiat,
Minęło jej szesnaście lat;
Całusów milion jużem skradł,
Bo byłem chłopak zuch i chwat.

Serdeńko me ma pyszczek z róż,
Pod noskiem meszek — czarny plusz,
Nad oczętami brewki wzdłuż,
A oczki istne — głębie mórz.

A piersi z marmurowych skał,
Lecz gdym gorsecik rozpiąć chciał,
Bezbrzeżny ją pochwycił szał —
Na twarzy mej policzek wrzał.

Łydeczki ach! to istny cud,
Żem sądził, iż mam w ustach miód,
A gdym do tańca małą wiódł,
Straciłem rozum, pękł mi wrzód.

Szalony mię ogarnął wstyd
I czarnookiej byłem syt,
Na inną wołam więc: cyt, cyt!
Okrutny los, tragiczny byt.

Aga Kier.

Nomina sunt odiosa.

Pan dr... młody lekarz, znany w kołach swych kolegów, jako dziwnie nieśmiały w obec kobiet bawi w Zakopanem i zostaje zaproszony do pani... żony pewnej wybitnej osobistości z Warszawy, kobiety średnich lat, nie brzydkiej a przytem nadzwyczaj rozromansowanej.

Pani... widząc do niemożliwych granic posuniętą nieśmiałość młodego eskulapa, przysuwa się do niego i stara się go w różne możliwe sposoby ośmielić — nieśmiały jednak młodzieniec, jak usiadł przed półgodziną na krześle, tak siedzi nieruchomy jak... drąg.

Panią... zaczyna ta nieśmiałość już niecierpliwić — poczyna zatem spazmować a wreszcie mdleje.

Przestraszony eskulap, chwyta za karafkę i poczyna ją wodą nacierać po skroniach — poczem siada znów skromnie na tem samem miejscu. Pani... mdleje powtórnie — nieśmiały młodzian naciera jej skronie wodą, aż wreszcie oburzona pani.. zrywa się z szezlągu i woła:

— Panie, czy pan jesteś lekarzem czy też weterynarzem?!..

— Dlaczego, proszę pani — pyta nieśmiały młodzieniec.

— No, bo pan nie masz pojęcia gdzie się młodą i przystojną kobietę naciera, gdy zemdleje!...





O miłości.

Dawniej kochano sercem — teraz głową.

Słabość kobiety jest zwykle jej siłą.

Małżeństwo kochają najwięcej — przyjaciele domu.

Wspomnienie minionej miłości, jak wino, z każdym rokiem zyskuje dla nas więcej na wartości.

Przez pocałunek można się nabawić choroby, twierdzą doktorzy — lecz sami całują.

Serce kobiety, jak róża. Każdy kochanek zrywa po jednym listku, a mężowi nic nie zostawiają, prócz cierni.

Gdy kto mówi, że stracił dla kobiety głowę, to z pewnością traci dla niej i... nogi!

»Zjadłbym cię!« mówi niejeden przed ślubem, a po ślubie tylko liże!

Z miłością, jak z szampanem — dopiero później można wiedzieć, czy płyn był dobry.

Dekoltowane suknie pokazują najlepiej, jak ciężko kobiecie być dyskretną.

Najgroźniejszym pociskiem na cnotę jest pieniądz.

W sądzie.

Sędzia: Ile pani ma lat?

— Przeszło dwadzieścia.

— Niech pani mi powie dokładnie swój wiek.

— Ja jestem między dwudziestką, a trzydziestką, panie sędzio.

— Ależ powiedz mi pani natychmiast, kiedy pani skończy trzydzieści lat?

— Jutro, panie sędzio.

ISKRY.

Co serce napisało, tego niech rozum nie czyta.

Trafny cytat jest, jak jajo na befsztyku.

Lekarze dlatego tylko chorują, aby dawać drugim dobry przykład.

Nie chwal lekarza przed śmiercią.

Żona upada, a męża boli.



— I cóż mama tak zwalnia kroku, dla jakiegoś tam prawdopodobnie słomianego wdowca?

— Moja kochana, wierzaj mi — słoma właśnie najłatwiej się zapala...



Gdy w kąpielach państwo bawią
Lokaj, z dziewką siedzą sami —
Że zaś stary — więc do dziewki
Chodzi wojak, ot — czasami!

Więc tokajem się pociesza
Idzie antał za antałkiem —
A kucharka f u r t się puszcza
I to codzień z innym całkiem!



— Ogląda wystawę jubilerską... Mój Boże i niech mi teraz kto powie, czy on tylko oglądać może, czy też stać go i na to, aby wlazł i do środka?...



— Proszę pana o kawałek mięsa do smażenia, tylko żeby go nie było czuć!

— A to jeżeli panna chce, żeby go nie było czuć, to zanim go panna do rondla włoży, niech se go panna popłucze...



— Uprzedzam panią, że ja na to niepozwolę, aby mi pani za kulisami takich gołych facetów przyjmowała!

— Przepraszam dyrektora, ale ten co teraz wyszedł wcale nie był gołym, bo miał na sobie d w i e p a r y s p o d n i!...

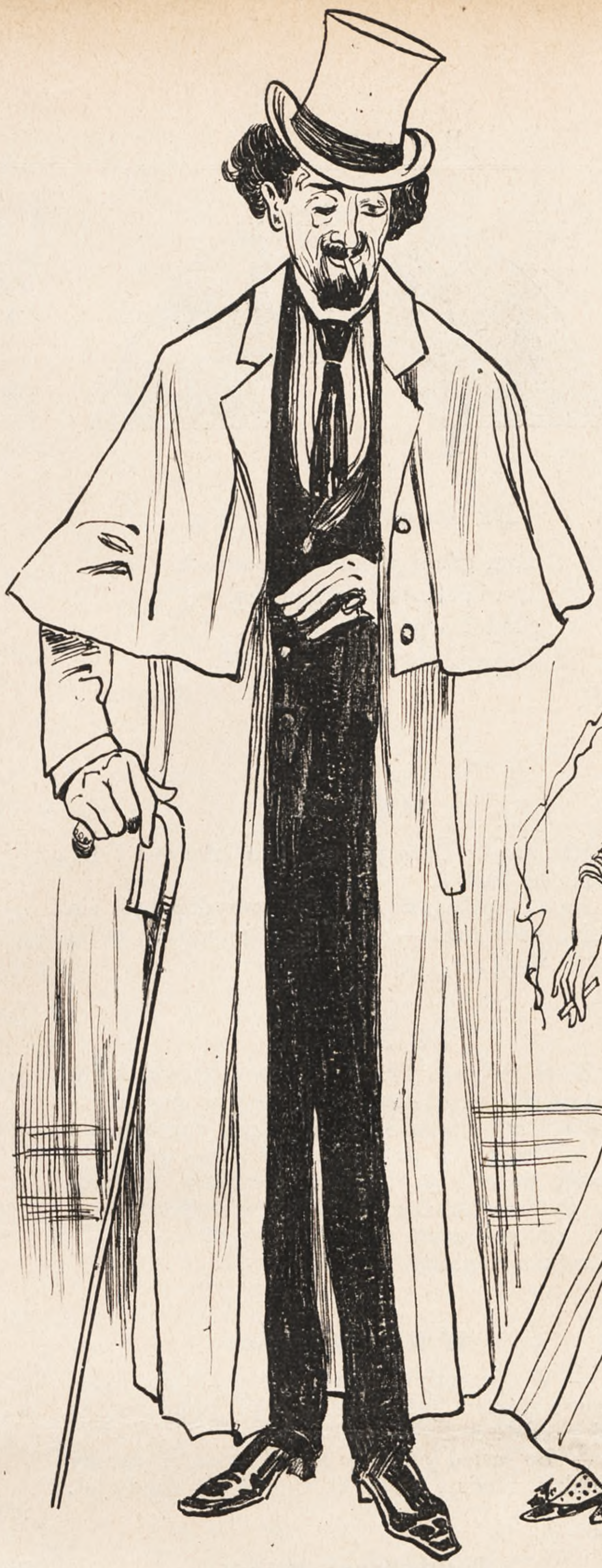


Miłe złego początki — lecz koniec żałosny.

Żona w Krynicy, więc sam jak palec
Pozostał w domu słomiany wdowiec —
Na wszystkie strony strzela więc okiem,
Gwałtem mu trzeba odmiany!

Aż znalazł żmiję uroczych kształtów...
Usteczka miała z korali...
Oczy żarzące jak dwa węgielki...
Lecz wdowiec szukał wciąż dalej!...

Dalej — niestety było mniej miłem,
Bo świat przeklina nasz doniec —
Ta żmija miała truciznę w łonie...
Zatruła życie i koniec!





— Mógłbyś też pan mieć na tyle wychowania, aby wiedzieć, że gdy się jest w towarzystwie kobiety, to się zdejmuje palto i kapelusz!...

— Przepraszam, ale ja właśnie czekałem na to, kiedy mi się pani pozwoli rozebrać?...

We Wagonie



— Ależ panie to jest impertynencya — zasłaniasz pan wszystko, tak, że kompletnie nic nie widzę!

— Widzi pani! nic pani nie widzi a już się pani irytuje — cóżby to dopiero było, gdyby pani coś zobaczyła!...



— No, teraz nie dziwię się, czemu Egipcyanki tak są wierne swym mężom! Jeżeli tu w Zakopanem mężczyźni podczas takich marnych upałów uciekają od kobiet — to cóż dopiero musi być tam w Egipcie!...

Kronika lwowska.

Lwów, 25 lipca.

Nasze towarzystwo dziennikarskie, które dotychczas tylko kompromitowało dziennikarzy, nie ustaje na drodze dalszych w tym kierunku usiłowań. Na kongres prasy bowiem w Paryżu jadą jako przedstawiciele polskiego dziennikarstwa pp. Kazimierz Skrzyński, Ludwik Masłowski, Adolf Inlender i Karol Kucharski.

No, Kazio Skrzyński, to się jeszcze tam zda, bo jeżeli go wybiorą do komisyi obiadowej, to przynajmniej dziennikarze będą mieli przyzwoite menu. Ale co po reszcie w Paryżu? Żydek Inlender, taki pan od telegramów, zwykły reporterzyna ma reprezentować polskie dziennikarstwo? Albo może jego kolega w reporterskim zawodzie Karolek Kucharski, który walczy jak Herkules z gramatyką i ortografią? A Ludwik Masłowski — ten chyba jedzie jako okaz praktykującego chrześcijanina, który nadstawiał lewy policzek, gdy go po prawym bito.

Pusto teraz u nas i tak gorąco, że waszemu korespondentowi nie chce się nawet pójść do teatru, choć w nim gejsze co mogą pokazują.

Jeśli przyjdzie mnie odwiedzić
Z owych gejszy która,
Pokazuję jej milcząco
25 Reaumura — naturalnie w cieniu.

Ona dobrze to rozumie,
Że człek do niczego
I wizytę składa nową
Ale u... młodszego — mojego kolegi.

Bo gdy starszy w czas gorący
Pełen jest rozpaczy,
U młodszego kochać w upał
Nic a nic nie znaczy... o żmijo zazdrości!

Owszem mówi, że ta miłość
Bardzo jest wygodną,
Że im w lżejszym człek kostiumie
Tem mu bardziej — chłodno! — o zbrodniarze!

Chłodno też musiało być jednemu z naszych pedagogów, dobrze zapisanych u góry, (Skonfiskowano) odwiedzić swoją... dajmy na to: uczennicę. Ponieważ wieczór nadszedł, a pedagogowi i uczenicy było bardzo gorąco, więc starali się pozrzucać niepotrzebne części ubrania. (Skonfiskowano) — przyszedł złodziej (a zlymi są teraz brzuchowiccy złodzieje) i zabrał te części ubrania pedagoga, bez których żyć i poruszać się można, ale bez których nawet w Brzuchowicach władza wychodzić poza dom nie pozwala. Pedagog się budzi — i rozpacz! Chce wracać do Lwowa — niema w czem. Szczęściem, że połowica pedagoga wyjechała na lato ze Lwowa, a więc dzięki temu mogła uczenica pojechać do Lwowa i przywieźć z domu nauczycielowi duplikaty szewskich i krawieckich wyrobów.

Tak to człowiek ani wie jak się złapać może. Brzydko się też złapał jeden z waszych wielkich profesorów uniwersytetu. Jak się nazywa, nie powiem — pożyczę dla niego nazwiska z komedyi Bałuckiego, niech mu będzie Wicherkowski. Otóż ten wasz Wicherkowski lubi reklamę, a że wiedział iż we Lwowie wychodziło piśmidło, którego wydawca za pieniądze gotów był każdego zrobić Kopernikiem, więc (było to w marcu czy w kwietniu) wysłał do owego pana swoją fotografię, swój życiorys i 100 złr. jako „zwrot kosztów“. Przychodzi list i przychodzi przekaz — a tymczasem wydawca zachorował i umarł. „Dokumenta“ dostały się do rąk trzecich — i przekonano się, że owa wielkość robi się wielkim za własne pieniądze. Mała rzecz a wstyd!

Pełtwianin.



Dziewczyna a piwo.

Tam gdzie piękne kwitną maki
Raz spotkałem ja niebogę,
Skutek tego zaś był taki,
Że dziś piwa pić nie mogę.

Bergerac.

W kuchni.

Służąca: Chcę postawić na loteryę 1 i 10, bo mi się śniło....

Pani (przerywając): Fe, wstydziłabyś się Kasiu, stara łupa — i żeby jej się jeszcze takie rzeczy śniły.

Z CHWILI.

Zeszła z tego świata niedawno osoba, którą Sienkiewicz przedstawił w jednej ze swych powieści jako głupią, złą, śmieszną, zarozumiałą itd. — tymczasem po jej śmierci nasze dzienniki unosiły się nad jej dobrocią, zacnością, filantropią. Pytanie teraz czy Sienkiewicz napisał paszkwil, czy też nasze pisma korzystały z owej filantropii i napisały ponegiryk?

W Karlsbadzie.

— W przeszłym roku, panie hrabio, byłeś u mnie częstym gościem. Dlaczegóż teraz omijasz mój zakład?

— Bo sąsiad pani ma lepsze towary: starszy koniak i młodsze kelnerki, u pani zaś naodwrót.

Przytomność umysłu.

Pan X. łapie swoj żonę na czułem *tête à tête* z jakimś nieznanym mu facetem. Następują naturalnie krzyki, spazmy itd.

Pani X. robi wtedy bardzo poważną minę, a wskazując ruchem pełnym godności na swego adonisa, woła do męża:

— Tylko proszę cię, nie rób mi żadnych scen przy obcym człowieku.

Trudno.

Po skończonem przedstawieniu w Parku krakowskim turga pod ręką jakiś facet chórzystkę, gdy na zakręcie z ulicy Karmelickiej wyciąga ku nim rękę jakaś biedaczka, trzymająca dwoje dzieci na ręku, a będąc nadto znowu w poważnym stanie.

— To dziwne — odzywa się pogardliwie facet — że ci biedni tak bardzo pamiętają o tem, aby ludzkość nie wyginęła.

— Cóż chcesz mój drogi — odzywa się na to jego towarzyszka — ci ludzie często nie mają prócz tego nic więcej na kolacyę.

W teatrze.

Na przedstawieniu opery „Napój miłosny“:

— Dlaczego pan nie wywołujesz tego tenora, skoroś dostał za darmo bilet, aby robić publiczność?

— Bo się boję, żeby się mój sąsiad nie obudził.

W dzienniku prokuratoryi.

— Ostatecznie dziwię się, że łaskawa do wszelkich rzeczy prokuratorya, dotychczas jeszcze nie skonfiskowała lampki Auera?

— A to czemu?

— Ponieważ są nadzwyczaj skromnie ubrane; przecież oprócz poczoszki i cylindra, więcej nic nie noszą!

Tak to bywa!...

Miała latek czternaście,
Nie spełna,
Nęciły ją baranki —
Ich wełna...
Płyną lata, wciąż w dale
Bezkreśne,
Kocha dziewczę namiętnie
Mchy leśne.
Już mchy leśne i wełna
Są stale,
Zdobią dziewczę raz w miesiąc —
Korale.
Biegną lata, panienki
Pojmują,
Że przymierze trza zawrzeć
Pod Tują.
Znikła krasa i zbladły
Jagody,
Pospadały z drzew rodnych
Wsze płody.

Eunuch.

Z dziennika lekkomyślnej.

Jeżeli kobiety o czemś myślą, to nie myślą o »czemś«, tylko o »kimś«.

Dlaczego trójkąt w małżeństwie tak jest znienawidzony?

A przecież jest on śliczną geometryczną figurą, chociaż małżonek przeważnie jest marną figurą.

W małżeństwie wyczekuje się najprzód pierworodnego, a po części przychodzi zwykle przyjaciel domu.

Jeżeli ktoś odbiera sobie życie, to niechaj będzie przekonany, że osioł odebrał życie durniowi.

Najlepszym parkietem tańcujących są — łysiny starców.

Miłość jest tem, czem separatka w restauracyi. Jedno i drugie nęci nas i kosztuje.

Autentyczne.

Cerf, dyrektor teatru w Berlinie, oczekiwał w westybulu nadejścia króla wirtemberskiego — który miał przedstawienie zaszczycić swoją obecnością.

Gdy król nadszedł, Cerf miał powitać go przemową, a ponieważ u wejścia tłoczyło się dużo gawiedzi, więc kazał drzwi do westybulu zamknąć.

Gdy służba spełniła ten rozkaz, jakiś chłystek, stojący w drzwiach, a rozgniewany zarządzeniem dyrektora, krzyknął głośno: dureń!

Cerf zmięszał się, a potem, przystępując do króla, rzekł:

»Wasza Królewska Wysokość zechce wybaczyć, ale ja zaręczam, że to się do mnie odnosiło...«

Naszi żeneziowie.

(Obrazek sceniczny w jednej odsłonie).

OSOBY:

Prezes Blok, lat 60.
Prezesowa Blokowa, lat 54.
Prezesówna Blokówna, lat 25.

(Rzecz dzieje się w Warszawie przed trzema miesiącami w buduarze prezesowej Blokowej w godzinach południowych).

Blok. No... ma chère, trochę zimnej krwi i rezygnacyi!

Blokowa. Nie... nie... to nad moje siły. Nasza ostatnia córka. Ta, która już... już... miała być księżną:...

Blokówna. Dlaczego ojciec nie chciał dać pół miliona franków?

Blok. Ja mu dokładałem nawet cały milion, ale już wówczas, kiedy ta ciotka, stara księżna, umarła i on przed samym ślubem uciekł, a nam zrobił skandal.

Blokowa (z wymówką). Trzeba było zaraz rozesłać agentów, niechby się postarali o innego księcia. Czy to gołych książąt we Włoszech brakuje?

Blokówna. Niech się mama uspokoi. Tamto minęło, a teraz sama zrobiłam wybór i będę szczęśliwą.

Blokowa (pogardliwie). Z gołym bakałarzem.

Blokówna (rezolutnie) Papę stać na to, aby mi kupił męża, jakiego zechcę.

Blok. Kochana Żanetka!

Blokowa (ze złością). Jak on śmiał, taki kapcan, podnieść oczy na pannę prezesównę!?

Blok. Wiesz przecie, że nasz zięć Kościeliński ułożył ten maryaż.

Blokowa. Ja Kościelińskiemu oczy wydrapię.

Blokówna. Zresztą sama się prawie Gołaneckiemu oświadczyłam. .

Blokowa. Bezwstydnica!

Blokówna. Moja mamo, siostry, gdy były w tym wieku, już dawno miały mężów. Dłużej czekać nie chcę; u nas semitek krew, nie woda.

Blok. A widzisz, nie mówiłem ci Reginko?

Blokowa. I ty, ty... stajesz po jej stronie? I ty się temu nierównemu związkowi nie sprzeciwiasz?

Blokówna. Nierówny związek? W czemże mój narzeczony jest gorszy od tamtych mamy zięciów? Kościeliński także był goły, kiedy się żenił z Melcią, i gdyby mu stryj był wcześniej umarł i zapisał majątek, byłby z pewnością, jak i ex- mój książę włoski, uciekł od panny Blokówny. Drugi szwagierek, Oczyński, chyba nic osobliwego, a co do Blauenhoffa...

Blok (z gniewem). Nie wspominaj mi o tym gałganie!

Blokówna (kończąc). Ładnie moją siostrę i dzieci urządził!

Blokowa. Ale ród! Ale Kościelińscy, Blauenhoffy i Oczyńscy, to stara szlachta, arystokracya, mają parantellę z hrabiami i książętami...

Blokówna. Gołaneccy także dobra szlachta, a zresztą proszę mamy, wszak on stańczyk, a w Krakowie to tyle prawie, co hrabia. Nie wie to mama, jak się odznaczył, kiedy nie poszedł na jubileusz tego poety Apsika, choć był jego przycielem, albo jak się wypierał pokrewieństwa z tym socyalistą Gołaneckim, co umarł niby na dżumę...

Blokowa (przerywając). Mówcie sobie, co chcecie, ale to jest goły i bez parantelli szlachciura, do tego... bakałarz... Ach, ach, czego ja doczekałam! Moje najmłodsze dziecko, moja piękna Żańcia, niedoszła księżna, ma zostać panią bakałarzową. .

Blok (poprawiając). Profesorową, duszko, profesorową. I Tarnowski był profesorem.

Blokowa. Ale hrabią, a hrabiemu wolno być dla fantazyi nawet bakałarzem... (wzdychając). I pomyśleć, że cała wyprawa teraz na nic...

Blok (instynktownie dotykając się kieszeni — niespokojnym głosem). Jakto na nic? Dlaczego na nic?

Blokowa. Na bieliźnie, srebrach i porcelanie jest przecież mitra książęca...

Blokówna. Mitrę da się łatwo przerobić na biret doktorski.

Blok (z radosnym okrzykiem). Kochane dziecko! Jaka ona dowcipna!...

Blokowa (omdlewająco błagalnym głosem). Żanetko! Żańciu.. Ty się jeszcze namyśl, ty się cofnij...

Blokówna. Mówiłam mamie, że nie chcę czekać... Zresztą jużeśmy dzień ślubu oznaczyli. Nawet szwagier pożyczył mu coś pieniędzy na oporządzenie!...

Blokowa. Ach, taki m e z a l i a n s!

Blok. Mezalians, powiadasz? Hm... może i mezalians. Cóż kiedy się Żańci tak spodobało. Chociaż powiem ci szczerze, że takiego zięcia ja (nachyla się i szepcze żonie do ucha) dość tanio kupuję... Niebardzo się targował...

Blokowa (zrywając się). Ha! Mam myśl... Ty jemu napisz, że nie dasz posagu, że nic nie dasz! Zobaczysz. że on się cofnie... A Żańci... kiedy jej tak pilno... sama bardzo prędko wyszukam jakiego hrabiego, lub przynajmniej barona...

Blok. Nie można. Już oznaczyłem sumę posagową, a raczej stałą rentę 25 tysięcy rubli, bo co do kapitału...

Blokowa (stanąwszy przed mężem z zaciśniętemi pięściami). Jesteś osioł! (Majestatycznie. wychodzi).

Blok. Ja osioł? Ja, który t e m (dotyka głowy) zrobiłem miliony, a tu (wskazuje na serce, jako symbol sumienia) nie miałem nigdy żadnych skrupułów? Dziwna kobieta! Jeszcze tak niedawno ze swą starą babcią Leopoldynerową szwargotała p o n a s z e m u, a teraz Gołanecki za mały dla niej szlachcic! Gniewa ją, że jest, jak go nazywa, bakałarzem! Hm... hm .. (myśli). Już wiem, skąd się to wzięło... Odtąd, kiedy się księżne i hrabiny w twarz z nią całują... Dlatego małżeństwo Żanetki z Gołaneckim, który nie ma babci księżnej, ani cioci hrabiny, nazywa mezaliansem? Ale to będzie mój najtańszy zięć! Aj, aj, aj, jaka się z tej Reginki zrobiła g w a ł t o w n a a r y s t o k r a t k a!...

Na przechadzce.

Raz wybrałem się z mą Zosią
Na przechadzkę z rana,
By odetchnąć wonią kwiatów
I świeżego siana.

Zosia ciągle biegła w rosę
Ciągnąc mnie za rękę,
Więc jej rzekłem: „Złoto moje
Podnieśże sukienkę!“...

Ach gdybyście wy słyszeli
Wtedy moją Zosię,
Jak zdziwiona mnie spytała:
„Co, na takiej rosie?“

Nałęcz.

Sielanka dziewczęca.

Mam pokoik skromny mały,
W oknach są firanki białe,
We wazonach kwitną róże
I to zbytki moje całe.

W kącie znowu pośród kwiatów,
Otomanka stoi skrycie,
I tak wśród tych miłych gratów,
Płynie me dziewczęce życie.

Filut.

WIECZNIE POSTĘP.

Paryskie dzienniki donoszą, że sztuczne piersi gumowe dla kobiet jeden z fabrykantów począł zaopatrywać w mechanizm który te piersi wprawia w ruch podobny do oddychania!

DAWID.

Nim szlachetny pieśniarz Dawid
Począł swoje pieśni śpiewać,
Musiał przedtem dla wytchnienia
U żon swoich się wygrzewać.

Aga Kier.

W damskiej garderobie.

Chórzystka: Bardzo często mówią ludzie o mnie że jestem prawdziwą zagadką.

Facet: Czy można wiedzieć, ile kosztuje jej rozwiązanie?

Także coś.

Pani...., żona jednego z urzędników w...., miała romansik z pewnym właścicielem składu drzewa w Krakowie. Mąż, dowiedziawszy się o tem, poczyna ją śledzić, aż wreszcie, wyłapawszy ją na gorącym uczynku, podaje się o rozwód. Pani... zatem wyprowadziła się od męża i żyje już otwarcie z owym właścicielem interesu drzewnego.

W sprawie jednak rozwodowej zostaje wezwana do sędziego, pana radcy...., który pyta się jej, czy stanowczo zgadza się na rozwód?

— Ależ i owszem — odpowiada pani...

— No, przyznam się pani — mówi radca — ale pani ma ciekawy gust.

— A to dlaczego, proszę pana radcy?

— Bo jakżeż można rozwodzić się z mężem dla człowieka, który ma drewniany interes?

U chórzystki.

Jaka wrzawa nieustanna
Ile życia jest i krzyku,
Gdy się budzi rano Helcza
W swym dziewczęcym pokoiku.

W nocy za to, gdy Helusia
Wesprze główkę nad poduszką,
Cicho jest, aż w uszach dzwoni,
Tylko czasem skrzypnie łóżko.

Filut.

To już zostaw mnie.

Żona (do męża): Miejsce kąpielowe, skoro się już tak uparłeś, możesz mi ty wybrać, ale za lekarzem, to już ja się sama oglądnę...

W kawiarni.

— Pan masz karykaturalnie fioletow nos! Nie żenuje to pana?

— Nos mnie nie żenuje, tylko to, że każdy dureń zwraca na niego uwagę.

— Jesteś pan złodziejem, łajdakiem, szubrawcem...

— Jeśli pan masz zamiar mnie obrazić, to miej pan i odwagę jaśniej się wyrażać.

Byłaś będziesz.

(a la Heine).

Byłaś jako wiosny tchnienie,
Jak lipcowe, wonne róże,
Jak lotosy, jak marzenie,
Jasną gwiazdką na lazurze.
Później jako kwiatek polny,
Jak pioruny w czarnej chmurze,
Lecz, gdy chłopiec raz swawolny
W twojem łonie roztlił burze,
Choćbyś była za rogatką
Wierzaj, musisz zostać — matką.

Aga Kier.

Z DOMOWYCH DYALOGÓW.

Żona. Nieprawda, mężusiu, że niedługo wyślesz mnie do Zakopanego?

Mąż. Nie, moja droga, w tym roku ja będę z tobą romansował.

W kawiarni.

— Kto jest ten olbrzymi jak byk i łysy jegomość, co w tej chwili wyszedł?

— Wiesz pan, że niemam zwyczaju źle o ludziach mówić — ale trudno — to jest adwokat... Schweinfeld.

W domu.

Panna X. przychodzi podczas gwałtownego deszczu do domu.

— Jakżeś mogła iść po takim deszczu bez parasola? — pyta się matka.

— Jakiś pan ofiarował mi się z parasolem i odprowadził do domu.

— Co za szczęście!

— Właśnie, że nieszczęście, bo na początku rozmowy zaraz mi powiedział, że jest żonaty, a był na tyle głupim, że się nie domyślił, że mnie by to nic a nic nie przeszkadzało...

Między naszą arystokracyą.

— Cóż słyszałeś?... Olek ma pojedynek.

— Pojedynek jak pojedynek — ale pierwszą połowę pojedynku.

— Ano, pokłócił się z Adasiem i dostał w papę.

W SZKOLE NA WSI.

Katecheta. Pamiętajcie więc dzieci, że pierwszą myśl, gdy wstaniecie rano, powinniście zwrócić ku Bogu! Ty, Baśka — powiedzno mi, co ty robisz rano, jak tylko wstaniesz z łóżka?

— Ano idek naprzód za stodołe — prosę jegumości...

— A to po co?

— Ano wy.... się!

NADESŁANE.

Wartałoby...

Hrabina X. znajduje w pokoju dla służby jakiś czuły liścik pisany ręką kobiety inteligentnej i to do swego lokaja.

— O, myśli hrabina, widocznie mój lokaj musi być interesującym... gdy się nim kobiety zajmują. Wartałoby mi się z nim bliżej zapoznać.

Tresura na chłopa.

— Pani, pani jesteś za słodką?

— Nie zechce mnie pan może ukąsić?...

Udało się.

W lwowskiej dyrekcyi kolei był starszy nadinżynier p. X..., człowiek już kilkudziesięciotetni, który, wysłużywszy lata służby i otrzymawszy emeryturę, przenosił się na stały pobyt do Stanisławowa.

Podwładni urzędnicy, chcąc uczcić jego odjazd, zebrali się na peronie wraz ze służbą kolejową, której polecili, aby po mowie, jaką będzie miał nadinżynier, krzyknęli chórem: Szczęśliwej podróży!

Nadinspektor, staruszek, rozczulony przyjęciem serdecznem, palnął sobie mówkę, którą zakończył słowy:

— Wy młodzi — przed wami jeszcze długie życie — mnie zaś czas już do grobu:

— „Szczęśliwej podróży!“ — krzyknęła wtedy chórem służba kolejowa.

Za mało.

Gdym ujrzał, kiedy luba ma
Raz z innym szła pod ramię,
Krzyknąłem wściekle: „niechże ci
Paraliż kości łamie!“

Ona uśmiechem krasząc twarz,
Powiada: „Cóż się stało?
Wszak ty mię przecież znasz,
Że jeden mi za mało!“

Cri-cri.

Za kulisami.

Dyrektor do artystki: Ci trzej faceci, siedzący tam w loży, to są posłowie do Rady państwa.

Artystka: Ja to zaraz poznałam, gdyż przysłali przed chwilą do mnie bilecik przez biletera z „nagłym wnioskiem“.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Szkoda sem, że panna Maryanka ne może snami na kajzermanebry jechać?
— A cóżbym ja tam robiła, proszę pana?



— Pani daruje, że wszedłem tak bez pukania, ale..
— Ale pan żałujesz tego obecnie?
— Stanowczo nie — ale jeżeli pani rzeczywiście o to chodzi, to ja mogę jeszcze parę razy puknąć!...



— A pan co sobie myśli! Że pani nie ma, to mnie pan będzie zaczepiał!...
— Ano, to przecież zupełnie naturalne — bo jak pani jest, to ciebie nie potrzebuję wtedy zaczepiać!...



— Ach fidonc — pan z pewnością musisz być tenorem!
— A po czem to pani poznała, tak odrazu?
— Po pańskiej bezdennej głupocie!...